

**Dziś w numerze pełna tabela loterii (na stronie 3-ej)**

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

**Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej**

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

## Kulisy zamachu

### na pułk. Koca odsłoni energicznie prowadzone śledztwo

Śledztwo w sprawie niedo-  
szłego zamachu na pułk. Koca  
toczy się w dalszym ciągu w  
granicach Warszawy i Małych  
Świdrów. Kierownictwo śledz-  
twa spoczywa w rękach sędzie-  
go śledczego dla spraw szcze-  
gólnej wagi, Skórzyńskiego. Do  
pomocy delegowano wielu ofi-  
cerów policji, jak również i wi-  
ceprowokatorów.

#### Środowisko zamachowca

Najistotniejszą kwestią w da-  
nej chwili, jak już wczoraj  
wspominaliśmy, jest ustalenie  
środowiska, z którego pocho-  
dził zamachowiec jak i ujawnie-  
nie jego współników, bo zda-  
je się już nie ulegać najmniej-  
szej wątpliwości, że nie działa  
on sam.

W związku z tym aresztowa-  
no cały szereg osób w Warsza-  
wie i na prowincji, które na-  
tychmiast przesłuchano.

Badania, prowadzone nad  
szczałkami bomby wykazały,  
że była to niezwykle dokładnie  
i precyzyjnie wykonana mina  
saperska, zawierająca około je-  
dnego kilograma dynamitu. Jej  
siła wybuchowa była olbrzymia.  
Dobitnie świadczy o tym  
fakt, że szczałki ubrania zama-  
chowca zostały siłą wybuchu  
wbite w drewniane ogrodzenie  
na głębokość około 2 centyme-  
trów. Strzępy dłoni zamachow-  
ca znaleziono w odległości 60  
metrów od bramy.

Bomba była tak urządzona,  
że wybuchła za naciśnięciem.  
Tego typu bomby używają od-  
działy saperskie do wysadzania  
w powietrze schronów, mo-

stów i t. p. obiektów.

Wczoraj, jak to donosiliśmy,  
na miejsce wybuchu przybyła  
komisja śledcza, która dokona-  
ła nowych pomiarów, przepro-  
wadziła dokładne badania i je-  
szcze raz przesłuchała osoby  
mieszkające w pobliżu domku  
pułk. Koca.

Na podstawie tych danych  
można już teraz ustalić ostat-  
nie chwile przed zamachem.  
Zamachowiec przybył w pobli-  
że domku pułk. Koca około go-  
dziny 9 wieczór. Zamierzał za-  
kopać minę pod bramą posesji  
pułk. Koca, ponieważ przejazd  
jest tam dość wąski. Samochód  
musiałby potrącić jakiś drucik  
lub płytkę połączoną z bombą.  
Wówczas nastąpiłby wybuch,  
który byłby niezwykle silny.

#### Podczas ciemnej nocy

Zamachowiec nie mógł jed-  
nakże od razu wprowadzić w  
czyn tych swoich zamiarów,  
ponieważ dom podczas pobytu  
pułk. Koca jest bez przerwy  
strzeżony przez policjanta z  
miejscowego posterunku.

Zamachowiec musiał wie-  
dzieć, że policjant na krótko  
przed wyjazdem pułk. Koca sa-  
mochoodem do Warszawy, pa-  
troluje teren. Na ten moment  
czekał więc z zakopaniem bom-  
by. I rzeczywiście około godz.  
10-ej policjant udał się na ob-  
chód, aby spatrolować przede  
wszystkim drogę od bramy do  
szosy.

Noc była bardzo ciemna i po-  
licjant oświecał drogę latarką  
elektryczną. Światło to i odda-  
lającego się policjanta zama-  
chowiec z pewnością widział.  
Po kilku minutach policjant

wrócił i wszedł przez furtkę,  
znajdującą się tuż przy bramie  
na teren posiadłości pułk. Ko-  
ca.

Zamachowiec zdał sobie spra-  
wę, że za kilka minut z bramy  
wyjedzie samochód, pułk. Ko-  
ca, należało więc jak najszy-  
bciej zakopać bombę. Ukląkł na  
ziemi i zaczął ją odgarniać rę-  
koma. Na to wskazuje piasek

za paznokciami znalezionych  
palców zamachowca.

Grunt jest tam piaszczysty i  
praca z początku posuwała się  
szybko naprzód. Ale zaraz za-  
machowiec natrafił na twardszą  
ziemię. Zdenerwowany, popeł-  
nił jakąś nieostrożność. Nastą-  
piło wówczas w jakiś sposób  
naciśnięcie zapalnika, które spo-  
wodowało wybuch.

Z oględzin zwłok wynika, że  
zamachowiec liczył około 29  
lat, był średniego wzrostu, szar-  
tyn. Miał na sobie przyzwoitą  
nową odzież. Również jego o-  
buwie było jeszcze całkiem no-  
we.

Po sekcji zwłok, zamachowca  
pochowano na cmentarzu wię-  
skim w Józefowie, w kwaterze  
samobójców.

## Zacięte walki pod Madrytem

### W Santander rozstrzelano 450 księży

SALAMANKA. Radiostacja  
powstańcza komunikuje, że na  
całym froncie madryckim trwa  
gwałtowna bitwa.

Wojska gen. Franco posuwają  
się systematycznie naprzód. Do-  
wództwo rządowe wysyła wciąż  
nowe posiłki.

Przeciwnik poniósł ciężkie  
straty na odcinkach Brunete  
oraz Villa Nueva del Castillo.

Na odcinku Guadarrama wojs-  
ka gen. Franco wzięły wielu  
jeńców.

Natarcie wojsk gen. Franco  
na froncie aragońskim na odcin-  
ku Albarracin trwa.

PARYŻ. Havas donosi z Ma-  
drytu: Na odcinkach Brunete  
Quijorna i Villa Nueva del Par-  
dillo walka została wznowiona.  
Wojska rządowe dokonywały  
przegrupowania sił. Od rana  
trwa obustronna kanonada arty-  
leryjska.

Po południu wojska gen. Fran-  
co przy poparciu wielkiej ilości

czołgów, samochodów pancern-  
nych i samolotów ruszyły do na-  
tarcia na wspomnianych odcin-  
kach oraz na odcinku Villa Fran-  
ca del Castillo.

Wojska rządowe stawiają zde-  
cydowany opór.

LIZBONA. Z Seville donoszą,  
że w pow. Santander z 517 księ-  
ży rozstrzelano ponad 450, a  
pozostali przy życiu nie mają  
możliwości pełnienia swych obo-  
wiązków.

## W Chinach ciągle wre

### Marsz. Czang-Kai-Szek gromadzi wojska

SZANGHAI. Dowódca wojsk  
chińskich w m. Wanping odmó-  
wił ewakuowania tej miejscowo-  
ści, oświadczając, że stanowi o-  
na „Święte Terytorium”.

Wojska 37-ej dywizji nadal po-  
zostają w pobliżu Luku-Cziao,  
podczas, gdy część tej dywizji  
opuszcza już okolice Pekinu.

Marszałek Czang-Kai-Szek  
wydał 6-ciu dywizjom rozkaz  
wymarszu do prowincji Hopei.  
Ciągłe transporty wojsk ja-  
pońskich z Mandżurii oraz posu-  
wanie się wojsk chińskich w kie-  
runku prowincji Hopei nadal  
stwarzają groźną sytuację.

TOKIO. Według ostatnich wia-  
domości otrzymanych z Pekinu,  
wojska chińskie nie zostały jesz-  
cze całkowicie wycofane z Lu-  
ku-Cziao. 37-ma dywizja opuści-  
ła około godz. 13-ej (czas miej-  
scowy) Yamenkou.

Na lewym brzegu rzeki Yo-

ung-Ting w pobliżu Papaoszan  
oraz na prawym brzegu Young-  
Ting w pobliżu Luku-Cziao od-  
działy chińskie pozostają nadal,  
przy czym dowódcy twierdzą, iż  
nie otrzymali dotychczas rozka-  
zu wycofania się.

SZANGHAI. Według wiado-  
mości ze źródeł chińskich od-  
działy chińskie wojsk rządowych  
rozlokowane na północny zachód  
od Luku-Cziao, wczoraj  
rano otrzymały rozkaz wycofa-  
nia się na pewną odległość od  
pierwotnie zajmowanych pozyc-  
yj.

Rozkaz wycofania wojsk zo-  
stał wydany w rezultacie poro-  
zumienia pomiędzy japońskimi  
a chińskimi oficerami, którzy po-  
stanowili, iż obie strony wycofa-  
ją swe wojska.

37-ma dywizja, którą dowodzi  
gen. Feng-Czi-Han opuściła Pekin.

Nad Pekinem unosyły się dzia-  
siał na nieznacznej wysokości es-  
kadry samolotów japońskich.

TOKIO. Z Feng-Tai donoszą,  
że do Lukucziao przybyło 4 ty-  
siące żołnierzy chińskich z po-  
łudnia, co zdaniem japoń-  
skich kół ponownie zwiększa  
możliwość zaostrzenia konflik-  
tu.

Posiłki chińskie należą do 29  
armii, lecz zostały przesunięte  
w kierunku północnym z rozka-  
zu Nankinu.

PEKIN. Chińska policja woj-  
skowa obsadziła za zgodą Ja-  
pończyków Lukucziao. Źródła  
chińskie donoszą, że przewod-  
niczący rady politycznej pro-  
wincji Hopei i Czahar gen.  
Sung-Cze-Yuan definitywnie  
przyjął układ z dnia 11 lipca.

Stanowisko Nankinu pozosta-  
je bez zmian.

## Wybuch wojny w Chinach obwieszcza sygnały alarmowe ambasad

KOCG KONG. Z tutejszych  
dobrze poinformowanych kół  
donoszą, że obywatele brytyj-  
scy i Stanów Zjedn. w Pekinie  
zostali uprzedzeni, że na wypa-  
dek sygnału alarmowego, nada-  
nego przez ich ambasady, mają

się zebrać zgóry do tego prze-  
widzianych bezpiecznych schro-  
nach.

Zdaniem władz w Kong-Kon-  
gu japoński atak na linie chiń-  
skie pod Pekinem oczekiwany  
może być każdej chwili.

## Uciekają z Wysp Kanaryjskich aby się móc dostać do Hiszpanii Rządowej

CASABLANCA. Zawinał do  
Casablanki rządowy statek  
francuski „Golo” przybywający  
z Port Etienne. Statek ten wy-  
sadzili na brzeg w Casablance  
210 Hiszpanów, sympatyków  
rządu w Walencji, chcących do-  
stać się na terytorium Hiszpa-  
nii rządowej.

Są to mieszkańcy Wysp Ka-  
naryjskich i od dłuższego już

czasu przybywali do Port Et-  
ienne drobnymi partiami, ko-  
rzystając z nadarzających się  
okazji ucieczki.

Władze francuskie w Port Et-  
ienne gromadziły tych ucieki-  
nierów w barakach, oczekując  
odpowiedniej okazji, celem prze-  
słania ich do Hiszpanii rządow-  
wej.

## Debata palestyńska w Izbie Gmin

### W podziale zainteresowane są trzy wyznania

LONDYN. Izba Gmin rozpo-  
częła debaty nad kwestią  
palestyńską. Minister kolonii  
Ormsbygore, oświadczył na wstę-  
pie, że rząd brytyjski nigdy nie  
przyrzekał Arabom ziemi, poło-  
żonych na zachód od Jordanu  
i wychodził zawsze z założenia,

że w stosunku do Ziemi Świętej  
powinny być w przyszłości za-  
stosowane specjalne zarządze-  
nia. Wyjątkowy charakter Pale-  
styny — dodał minister — uzna-  
ny został przez delegatów arab-  
skich na konferencji pokojowej

i jest znany całemu światu.

W zagadnieniu Palestyny za-  
interesowane są trzy wielkie re-  
ligi świata i żadne jego rozwią-  
zanie nie może nastąpić bez u-  
względnienia interesów religij-  
nych chrześcijańskiej, muzułmańskiej  
i żydowskiej.









TADEUSZ RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Prokurator kazał Tani podpisać deklarację, która potępiała każdy ruch wyrotowy, i zobowiązywała osobę podpisującą do oddania każdego wyrotowca w ręce policji. Tania nie zgodziła się. Prokurator zagroził jej tedy więzieniem, zeznaniem, wreszcie zapytał się, czy zna niejaką Tatjanę Iwanównę, córkę szefa warszawskiej ochrony. Gdy Tania odpowiedziała przecząco kazał sekretarzowi przynieść akta śledcze o zaginięciu Iwanówny. Tania zdrzała.

Tania bała się tylko jednej rzeczy: czy prokurator nie pozna po jej zachowaniu się, że to ona jest Tatjaną Iwanówną we własnej osobie.

I jeszcze jednej rzeczy Tania się bała: czy w aktach nie znajduje się jej fotografia.

Jak tylko sekretarz wyszedł z pokoju, twarz prokuratora zmieniła się nie do poznania. Nachylił się nad stołem i patrząc się Tani prosto w oczy powiedział:

— Dostanie pani pozwolenie... niech się pani uspokoi... ch, che, che, pani się przestraszyła, ha?... Ja tylko żartowałem... niech pani przyjdzie dzisiaj wieczorem do mnie do mieszkania — ... zaczął prokurator mówić szeptem — jestem jeszcze kawalerem, che, che, che...

Tania nie poznała teraz tego człowieka, który przed chwilą siedział przed nią, miotał się cały, groził jej więzieniem. Nigdy by nie uwierzyła, że człowiek może się tak błyskawicznie zmienić.

Przedtem siedział przed nią prokurator: bezbolesny, cyniczny zarówno w słowach jak w postępowaniu. Teraz to był człowiek — mężczyzna, palający żądzą i chęcią posiadania...

Odłożył cygaro na bok i przysunął się bliżej do niej. Urywany, ochrypłym głosem szeptał:

— Ze mną można wszystko... Che, che, che... Nie trzeba tylko upierać się, trzeba być rozsądną... Nie znoszę ludzi upartych... No, niech pani powie...

Tania zdrzała, a prokurator odwrócił się nagle w stronę drzwi, i ujął jej dłoń w swe ręce:

— Przyjdzie pani, prawda? Mieszkam na ulicy Bolszaja Puszkinskaja numer 26a, zapyta pani o prokuratora Antonowa... Mam piękne mieszkanie... Che, che, che... Podobna mi się pani... Nie wiedziałem wcale, że Polki są tak piękne... No, proszę, niech mi pani odpowie... Jeżeli pani obieca mi przyjść do mnie, natychmiast otrzyma pani zezwolenie na towarzyszenie mężowi...

Tania była bardzo zmieszana. Nie wiedziała, jak ma odpowiedzieć, jak ma wykorzystać sytuację, by jednak zezwolenie z rąk prokuratora otrzymać. Czy ma oddać się temu staremu rozpustnikowi za cenę zezwolenia na wyjazd z etapem Orlińskiego... Los jej spoczywa obecnie w ręku tego ohydliwego starca... Może jej ułatwić otrzymanie zezwolenia na pobyt w jednym mieście z Tadeuszem...

Ale na samą myśl o tym, co ma popełnić — dreszcz przebiegł po jej ciele.

A tymczasem bokobrody jego drzą, spogląda na drzwi i powtarza:

— No, niech mi pani powie, czy mam czekać, czy przyjdzie pani do mnie?

Nadeszła decydująca chwila. Należy odpowiedzieć: tak albo nie. Tania zdaje sobie sprawę, że jeśli odmówi — nie otrzyma zezwolenia.

Za chwilę przyniesie sekretarz prokuratora papiery, które dotyczą ucieczki Tani. Być może, teczka zawiera również fotografię jej: prokurator może

ją poznać, wtedy zatrzyma ją natychmiast, pozna, że jest córką pułkownika Iwanowa.

Jeśli powie nie — może wywołać taki gniew, że prokurator natychmiast kaze ją aresztować. Przecież jest teraz jej panem i władcą i kto mu zabroni aresztować niewinną osobę?

Tania postanawia wygrać na czasie. Odpowie mu tak, po to, by nie badał teczki zawierającej dokumenty na nazwisko Tani Iwanow. Po tym namyśli się nad tym, czy powinna udać się do niego do domu, czy też nie.

Przed wszystkim musi siebie ratować...

W chwili, gdy na korytarzu rozlegają się kroki sekretarza, odzywa się szybko:

— Tak, panie prokuratorze, przyjdę do pana...

— Dobrze, niech pani pamięta, Bolszaja Puszkinskaja 26a...

Na jego wargach ukazuje się uśmiech zadowolenia. Jednak przyjdzie ta szelma.

Sekretarz podaje prokuratorowi teczkę na której widnieje napis:

Sprawa zaginięcia Tatiany Iwanow.

Prokurator przejrzał tylko pobieżnie zawartość teczki, po czym powiedział głośno do Tani:

— Nie mam czasu zająć się teraz sprawą pani — proszę przyjść innym razem, muszę przejrzeć dokumenty...

— Dobrze, panie prokuratorze, czy mam jutro przyjść?

— Proszę, niech będzie jutro...

Tania szybko wyszła z gabinetu, a sekretarz prokuratora, mały pisarzyna o twarzy z wyraźnymi śladami po przebytej ospie, odezwał się głośno:

— Psiakrew, fajna baba...

— Wie pan, że to Polka?

— Słyszałem, że Polki, to ładne kobiety...

— Czy miał pan z nimi do czynienia? — zapytał prokurator, głaszcząc swe bokobrody.

— Niestety, panie prokuratorze, nie miałem okazji jeszcze...

Prokurator miał zamiar pochwalić się nawet obietnicą Tani, ale wnet opanował się i głośno dodał:

— Tak, ma pan rację, ta co tu była jest naprawdę ładna szelma... To żona buntowszczyka, mają szelmy szczęście...

\*\*

Tania biegła na dół schodami, jak gdyby ktoś za nią gonił, jak gdyby ją ktoś ścigał. Twarz jej pokryła się rumieńcami wstydu.

Myśl o tym, co powiedziała staremu rozpustnikowi — przyprawiała ją niemal o mdłości.

Szła ulicą jak pijana, nie widząc wokół siebie nic, co chwila potykając się o jakiegoś przechodnia. Myślała wciąż o jednym: czy ma zapłacić temu rozpustnikowi swoim ciałem za zezwolenie na wyjazd z Tadeuszem?

**Czytajcie tygodnik  
Świat Przygód**

Cena 10 gr.

Wróciła od domu i zastała jeszcze Larynę. Tego dnia akuszerka nie miała roboty na mieście, czytała książkę. Podniosła głowę i odezwała się:

— No, pozwolił czy nie?

Tania nie odrzekła od razu, tylko usiadła ze zmęczenia na krześle i opuściła głowę.

— Co się znów stało? — zapytała zdziwiona Laryna.

— Wiesz, tak się czasem chce komuś dać po twarzy!

— Jak się bardzo chce, to trzeba dać i basta!

— No tak, łatwo to powiedzieć, ale nie można...

— Gadaj, odmówił?

— O, nie, nie odmówił; ale żąda zapłaty...

— Dobrze, wystaram się o pieniądze...

— Gdyby szło o pieniądze! Żąda znacznie, znacznie większej zapłaty: chodzi mu o inny warunek. Postawił mi dwa żądania: pierwszy odrzuciłam z miejsca.

— Powiedz o co chodzi?

— Chodziło mu o to, bym potępiła Tadeusza, bym podpisała oświadczenie, że nie mam nic wspólnego z partią Tadeusza, że wydam w ręce władz wszystkich jego współników... Nie, tego nie mogłam uczynić, nawet, za cenę nie widzenia się z Tadeuszem, nie mogę potępić ideału, za który walczył, dla którego tyle cierpiał...

— Ach, tak, prokurator chciał, byś wyrzekła się walki o Polskę? Co za podłość! Tylko carski stupajka może zdobyć się na takie żądanie...

— O, nie chodziło mu wcale tylko o potępienie... Chciał, bym się zobowiązała wydać wszystkich towarzyszy Tadeusza, bym zdradziła wszystkie jego tajemnice...

— Rzecz jasna, nie wolno było ulec jego żądaniu...

— Chyba za cenę mego życia uczyniłabym coś podobnego — zawołała Tania.

— A jaki był jego następny warunek? — pytała Laryna.

Tania opuściła głowę i milczała.

— Dlaczego milczysz? Czy trudno ci o tym mówić? — wstała Laryna i zbliżyła się do Tani.

— To są rzeczy, o których się nie mówi — odrzekła Tania.

— Rozumiem, chciał cię za cenę zezwolenia na wyjazd?

— Tak... — odrzekła Tania.

Obie kobiety zamilkły. Laryna, zamysliła się i spacerowała wzdłuż i wszerz swego pokoju, jak gdyby rozmyślając nad jakimś pomysłem.

Nagle stanęła, położyła rękę na ramieniu Tani i odezwała się:

— A ty jesteś gotowa na wszystko?

— O, nie, nie, co też za pomysł!

— A więc rezygnujesz z wyjazdu?

— O, nie, nie...

— Nie sądzę, by ten Antonow dał ci obecnie przepustkę, po tym, jak mu się tak spodobała...

— Również nie przypuszczam...

— A więc co zamierzasz uczynić? Odpowiedz mi jasno, nie znoszę tego słamazarnego zastanawiania się...

(D. c. n.)

## BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Pod mikroskopem”

NIE WIEM, JAK TEN OBRAZ SIĘ TU ZNALAZŁ.



BA, ZBYT WIELE RZECZY PANI NIE WIE DO ZOBACZENIA?



PRZYBĘDZIEMY DO MIAMI O 4-TEJ NAD RANEM!



DOBRA—OPUSZCZĘ STATEK NA KRÓTKO!



BILL SPIESZY DO LA-BORATORIUM WYWIADU W MIAMI



OTO DWA KAWAŁKI WEŁNY—PROSZĘ JE PORÓWNAĆ!



DOBRA—ZBARDAMY JE POD MIKROSKOPEM!



SĄ IDENTYCZNE—JEDNO—Z POKOJKU ZAMORDOWANEGO, DRUGIE—Z PALTA DAMSKIEGO!



Jutro: „ZAMIANA KABIN”

# Próba sabotażu planu brytyjskiego

## Niemcy zaskoczone przerwą w obradach Podkom. Nieinterwencji

BERLIN. Utknięcie srodowych obrad Komitetu Nieinterwencji na martwym punkcie — jak oświadczają w Berlinie — zaskoczyło niemieckie koła po-

lityczne. Mimo braku zbyt optywizmu co do wyników rozmów na temat planu brytyjskiego.

Kolejność obrad, proponowa-

na przez Sowiety i Francję, komentują w Berlinie jako „próbę sabotażu planu brytyjskiego”.

Stanowisko, zajęte przez lorda Plymoutha wywołało w Berlinie zdumienie. Na tle tego stanowiska zaczyna wzrastać podejrzanie w Niemczech, że polityka angielska w sprawie Hiszpanii, mimo przedłożenia planu kompromisowego, nie jest szczerą, co ma wynikać nie tylko z wyrachowania, lecz i z

pewnych zobowiązań wobec Paryża.

RZYM. Cała prasa włoska omawia obszernie wczorajsze debaty Podkomitetu Nieinterwencji z wyraźnym zadowoleniem i twierdzi, iż „front sowiecko - francuski w Londynie znalazł się w wyraźnym i mało zaszczepnym odosobnieniu”. Natomiast ze strony Anglii nie brak objawów dobrej woli i szczerzej chęci należytego rozwiązania zagadnienia.

Również ostatnia mowa min. Edena wywarła bardzo dobre wrażenie we włoskich kołach u. rządowych, które określa ją jako pozytywną i realną.

## Metale bywają... chore

Już sama nazwa stali i żelaza jest dla nas symbolem czegoś trwałego niezniszczalnego. Niechże jednak przedmiot wykonany z tych metali poleży parę godzin w wilgotnym miejscu, już jest niebezpiecznie „chory”. Stal i żelazo pokrywają się rdzą, niszczeją i stają się bezużyteczne. W ten sposób tracimy na całym świecie miliony kilogramów żelaza o kolosalnej wprost wartości. Podobnie oddziałują wpływy atmosferyczne na brąz i miedź; pokryte rakowatymi wyrzutami kruszeją, rozpadają się po pewnym czasie w proszek. Tego rodzaju chorobę obserwować można na antykach, które dłużej czas leżały w ziemi.

Podobnie, jak u ludzi leczy się chorobę raka przy pomocy elektryczności. Niejedne cenne przedmioty muzealne uratowano promieniami galwanicznymi od całkowitej zagłady, mimo, iż leżały może tysiące lat w ziemi.

Jako klasyczną chorobę me-

talij wymienić należy dżumę cynkową, która, im niższą jest temperatura, z tym większą siłą działa na cynkowe przedmioty. (Zupełnie odwrotnie aniżeli dżuma atakująca ludzi). Przy temperaturze powyżej 18 stopni Celsjusza dżuma cynkowa ginie, najsilniej natomiast występuje w temperaturze poniżej zera. Przedmioty cynkowe, dotknięte tą chorobą przybierają odcień ciemno szary, powierzchni ich pokrywa się białymi pęczkami, które po pewnym czasie rozpadają się w biały proszek.

Chorobę tę, podobnie jak i ludzkie zaziębienia leczy się przy pomocy ciepła. Przedmioty „zadżumione” kładzie się do ciepłej wody. Z chwilą jednak, gdy choroba dżumy cynkowej zaatakowała metal zbyt głęboko, kuracja termiczna niewiele pomaga.

W ten sposób wiele wyrobów cynkowych, dotkniętych zbyt zaawansowaną dżumą, nie dało się uratować od „śmierci”.

## Potwory morskie u wybrzeży

Prasa angielska publikuje list pułkownika H. Donne, który twierdzi, że przed kilkoma dniami widział u wybrzeży Szkocji potwora morskiego.

Pułkownik Donne znajdował się na pokładzie jachtu „Pandora” będącego własnością lady Kitchener. Na wysokości wyspy Scalpay zauważył on zwierzę długości 13 metrów, które poruszało się z dość znaczną szybkością. Cztery płetwy zwierzęcia naprzemiennie wynurzały się z wody, a niewidoczna głowa wypuszczała co jakiś czas wysoki strumień wody.

Gdy „Pandora” znajdowała się w odległości dziesięciu me-

trów od potwora, pasażerowie jachtu ujrzeli w morzu drugie podobne zwierzę. Wskutek tego nieoczekiwanego spotkania zmieniono kurs jachtu, aby nie natknąć się na oba potwory.

Pułkownik Donne dodał do tego opisu, że poza nim i lady Kitchener, na pokładzie jachtu znajdowało się dwóch pasażerów, którzy widzieli te potwory i którzy są gotowi w każdej chwili potwierdzić jego oświadczenie.

Wiadomość ta wywołała w Anglii wielkie wrażenie. Przypuszcza się, że legendarny potwór z Loch Ness znów się pojawił u brzegów Anglii.

## Kosą zakończył spór o miedzę ze zlenawidzonym sąsiadem

We wsi Mosaki powiatu ciechanowskiego między gospodarzami Marianem Kołodziejczym i Konstantym Grabowskim trwał od dawna spór o miedzę. Na tym tle dochodziło między nimi często do awantur. Taka awantura wynikła i onegdaj, gdy obaj gospodarze spotkali

się przy sianokosie na miedzy.

Walka przybrała groźny charakter. Bardziej krewki Kołodziejczyk porwał kosę i ciał przeciwnika w głowę, rozplatawszy mu czaszkę. Zbrodnia-za aresztowano.

# Koleżka ze szkolnej ławy okradł kolegę - dyrektora

Dyrektor jednej z większych fabryk w Warszawie p. M. spotkał się przypadkowo z kolegą z ławy szkolnej Mieczysławem Bocianowskim, który zakomunikował mu, że zajmuje wybitne stanowisko w jednym z towarzystw okrętowych na linii Gdynia — Ameryka. Bocianowski zaproponował dyr. M. korzystną przejażdżkę po morzu. P. M. przyjął propozycję i niebawem wybrał się w drogę.

Wyjechał z Warszawy statkiem „Stanisław” w towarzy-

stwie Bocianowskiego. Mieli dojechać do samej Gdyni. W drodze dyr. M. został okradziony. Nieznany sprawca zabrał mu portfel z gotówką w sumie 1000 złotych i walizkę z rzeczami wartości 1500 złotych. Poszkodowany zadesperzował z Gdyni do Warszawy, aby rodzina przysłała pieniądze na dalszą podróż.

Zamiast pieniędzy otrzymał odpowiedź, aby natychmiast wracał, bowiem mieszkanie jego zostało doszczętnie okradzione. Dyr. M. wrócił do Warsza-

wy. Policja wszczęła dochodzenie.

Podejrzanie padło na Bocianowskiego, który spostrzegł się i zbiegł w niewiadomym kierunku. Ustalono, że Bocianowski jest zawodowym włamywaczem wielokrotnie karany, o czym dyr. M. nie wiedział. Po dłuższych poszukiwaniach odnaleziono Bocianowskiego we wsi Wyliny Ruś pod Białymstokiem i tam go aresztowano.

Sprawdzono go do Warszawy. Okazało się, że Bocianow-

ski miał spółnika, innego złodzieja, Leona Kupera. Pojechał on tym samym statkiem w kierunku Gdyni i dokonawszy kradzieży przy pomocy Bocianowskiego wysiadł w Płocku. W walizce znalazł klucze od mieszkania dyr. M. i już bez trudu przyszedł, otworzył drzwi i dokonał drugiej kradzieży.

Odnaleziono go i również aresztowano. Część skradzionych rzeczy odnaleziono u pasera Chaima Cukiermana (Twarda 3), którego również osadzono w areszcie.



Guglielmo Marconi, słynny wynalazca, o śmierci którego donosiliśmy przed dwoma dniami.

CZYTAJCIE

**Życie kobiece**

Cena 20 gr.

# Tajemnicze samobójstwo kupca

## Machinacje skarbowe przyczyną śmierci

LUBLIN. Sfery kupieckie Lublina są do głębi poruszone samobójstwem poważnego kupca, 61-letniego Henryka Bertrama.

Przed pewnym czasem władze skarbowe ujawniły, że w przedsiębiorstwie Bertrama była prowadzona podwójna buchalteria, mająca na celu ukrycie obrotów, a tym samym narażająca skarb państwa na straty. Wskutek tych nadużyć Bertram, musiał zapłacić tytułem wyrównania podatków i grzywny 10.000 złotych.

Bertram nie mógł wywiązać się z tych zobowiązań i przedwczoraj opieczętowano jego sklep. Bertram nie mógł znieść tego ciosu, udał się do swego mieszkania, przy Krakowskim Przedmieściu 6, i wystrzałem rewolwerowym pozbawił się życia.

Henryk Bertram był dotychczas cenionym kupcem, który zajmował poważne stanowiska w instytucjach społeczno-kupieckich, między innymi piastował również stanowisko wiceprezesa Związku Kupców w Lublinie. Na

wieść o popełnionych nadużyciach Związek Kupców zawiesił go w czynnościach, motywując swój krok tym, że wiceprezes tej instytucji nie może pozostawać pod zarzutem szalbierstwa.

W pozostawionym liście do Izby Skarbowej Bertram pisał, że nie może żyć z taką plamą na honorze i że zupełnie zgadza się z krokami przedsięwziętymi przez Izbę Skarbową. Poza tym zmarły pozostawił jeszcze list do prokuratora i rodziny.

# Herszt fałszerzy paszportów

## wpadł na śródborowskim urlopie

Od dawna już grasowała w Warszawie szajka fałszerzy paszportów zagranicznych. Na czele jej stali Majer Siedlecki (Nowolipie 35) i Moszek Ciechanowiecki (Przyokopowa 23). Skupywali oni zużyte już blankiety paszportowe i, zostawiając podpisy oraz pieczęcie, resztę wywabiali i wypełniali innymi nazwiskami. Handel ten dawał im olbrzymie zyski, z tego źródła paszportowego 10-wiem korzystali przeważnie lu-

dzie, nie mający możliwości otrzymania paszportów drogą legalną.

Fałszerze pobierali za paszport od 20 do 1500 złotych. Po jakimś czasie Siedleckiego zde-maskowano i osadzono w więzieniu. Tymczasem Ciechanowiecki zbiegł do Belgii i tam w dalszym ciągu uprawiał swój proceder. Najwięcej sfalszowali oni paszportów zagranicznych polskich, niemieckich, francu-

skich, szwajcarskich i belgijskich.

Przypuszczając, że policja za pomniała o aferze, Ciechanowiecki niedawno wrócił potajemnie do Warszawy. Przystąpił do ponownego zorganizowania bandy z niedobitków bandy poprzedniej. Zamieszkał chwilowo w roli kuracjusza w Śródborowie. Onegdaj przybyli do tej miejscowości wywiadowcy urzędu śledczego i Ciechanowieckiego aresztowali.

# Tragiczny finał małżeńskiego trójkąta

## Żona i jej kochanek padli od kuli męża

W jednej ze szkół powszechnych w Żyrardowie była nauczycielką Władysława Dyska, żona komendanta posterunku policyjnego w Międzyborowie pod Żyrardowem. Obecnie Dys-

ka przebywała u swego męża w Międzyborowie na wakacjach. Dyski podejrzewał żonę o zdradę i na tym tle dochodziło często między małżonkami do awantur. Dowodów winy żony

Dyski jednak nie miał.

Ostatnio Dyska bardzo często wypuszczała się na kilkunastogodzinne wycieczki do lasu. Onegdaj Dyski poszedł za żoną i śledził ją. W lesie Dyska spotkała się z posterunkowym Romanowskim z Żyrardowa. Nastąpiła czuła scena powitania. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Romanowski jest kochankiem Dyskowej.

Wówczas Dyski wyszedł zza drzew, gdzie się ukrywał i dobywszy rewolweru dał do żony kilka strzałów, kładąc ją trupem na miejscu. Skierował następnie broń do posterunkowego Romanowskiego, pakując weń trzy kule. Romanowski padł również trupem na miejscu.

Po zbrodni posterunkowy Dyski udał się do Żyrardowa i, zgłoszwszy się na posterunek policyjny, sam zameldował o swej zbrodni. Aresztowano go i odstawiono do więzienia w Warszawie.

Złóż ofiarę na F. O. N.



